

JAMBORYK HOLENDERSKI

ROK III

Nr. 3

Vogelenzang 8-VIII

ZŁOTOWE CIEKAWOSTKI

Anim-ia poeta: anim-ia. nisar
A taki sobie troche dziennikarz
Chadzałem po Dzembo godzinami
I nadśluchiwałem rozmów z Holendrami.

W tłoku, w chwili, kiedy w dniu otwarcia Jambo poszczególne kontyngenty wyruszały z obozów na arenę. Przechodzi oddział harcerzy polskich z orkiestrą, która w międzyczasie stała się już popularna.

Opaski Holender do swego sąsiada: "Prachtig" (czytaj "prachtyhh" - wspaniale). Sąsiad: "Mooi" (czytaj "moooje" - pięknie).

Trzeci grubas: "To sa Polacy, przywieźli czek na 20 tysięcy guldenów"

Pierwszy Holender: "Heel mooi, pracht kerels" (czytaj - "heel moooje pracht kyreeels" - bardzo piękni, pyszni chłopcy).

Na trybunie podczas defilady otwarcia. Przechodzą "Indianie". Młoda Holenderka-blondynka piszczy: "A to co?"

Mama: "Nieprzyzwoite, fe"

Obok stojący z cygarem w ustach Holender: "To klub nudystów, ale mają przedstawiać resztki szczepów Indian, wymordowanych przez Amerykan"

Podczas defilady. Zdaleka widać trzepoczące się w powietrzu sztandary harcerzy polskich i słychać "Pierwszą Brygadę". Na trybunach poruszenie ławki złowrogo trzeszcza. "De Polen" (Polacy) odzywają się okrzyki z podniesieniem. Wiewaja kapelusze, stukają laski i parasole, grzmiają oklaski i okrzyki "Czu-waj, czu-waj" (wymawiane z holenderska "tsuwaj"). Bas jakiegoś Holendra: "To zuchy, powinszować" (po holendersku: dat zajn kyrels").

Jasnowłosa Holenderka wstaje, powiewa jedną rączką-chusteczką, druga rączka woreczkiem i wykrzykuje z zachwytem: "Prachtig. Ach hoe (czytaj "hu") prachtig"... Trybuna porwana entuzjazmem, wstaje jak jeden mąż, klaszcze i krzyczy: "Bravo, bravo"

Mrdwojad Grzybiasty

Obecny (trzeci) numer Jambo-ryka ukazał się z dwudniowym opóźnieniem z przyczyn od Redakcji niezależnych.

archiwum

N A S Z W I E L K I T R I U M F

Miał on miejsce w dniu 3 sierpnia na Arenie. A było to tak:

Z niecierpliwością i niepokojem oczekiwaliśmy naszego pokazu na Arenie, naszej "historii Jamboree". Każdy w mniej lub więcej dosadny sposób stwierdzał, że pokaz się nie uda, że jest bałagan, że będą nici. To też "garstka naszych", obecna na trybunach w dniu pokazu, nie mogła się już doczekać jego rozpoczęcia. Niepokój szarpał serce. Wzrosł w dwojnosób po doskonałym i barwnym pokazie Węgrów. Zdezorjetowało nas i rozłosciło, że po Węgrach cześć publiczności z Bi-Pim na czele opóściła stadjon. Oj, źle.

Przez megafony zapowiedziano pokaz polski. Zaczęło się. Z drzeniem (czy aby nie popsujecie szyku? czy nie skierują się w złą stronę?) obserwowaliśmy początek i bieg do Baden'Powella. Z niepokojem parzyliśmy na sekundniki podczas rozstawiania i z dumą stwierdziliśmy, że rozstawiono obóz lepiej niż zrobili to Węgrzy. Denerwował nas najdrobniejszy nieudany szczegół (na szczęście takie istniały raczej tylko w naszej wyobraźni).

Ale w miarę mijania czasu uspokajaliśmy się. Widac było, że jest właściwie dobrze (nie należy się nigdy zbyt chwalic), że wszystko się udaje, że skauci na trybunach zrozumieli i zawody skautowe i bloto z 1929 r i kramy gödöllöwskie.

Przy sadzeniu tulipanów holenderskich bija brawo. Pod koniec pokazu Anglicy krzyczą "splendi" - Wreszcie - podczas karuzeli - trybuny poczynają się trząść od oklasków. Gdy dochodzi do końcowej defilady już na trybunach szaleją poprostu z zachwytem. Najgłośniej drżemy się my z radości, że obawy nie sprawdziły się.

No, a gdy zjawiły się polskie samoloty... ale to widzieliście sami. Ja tego entuzjazmu opisać nie potrafię. Tak samo nie potrafię opisać

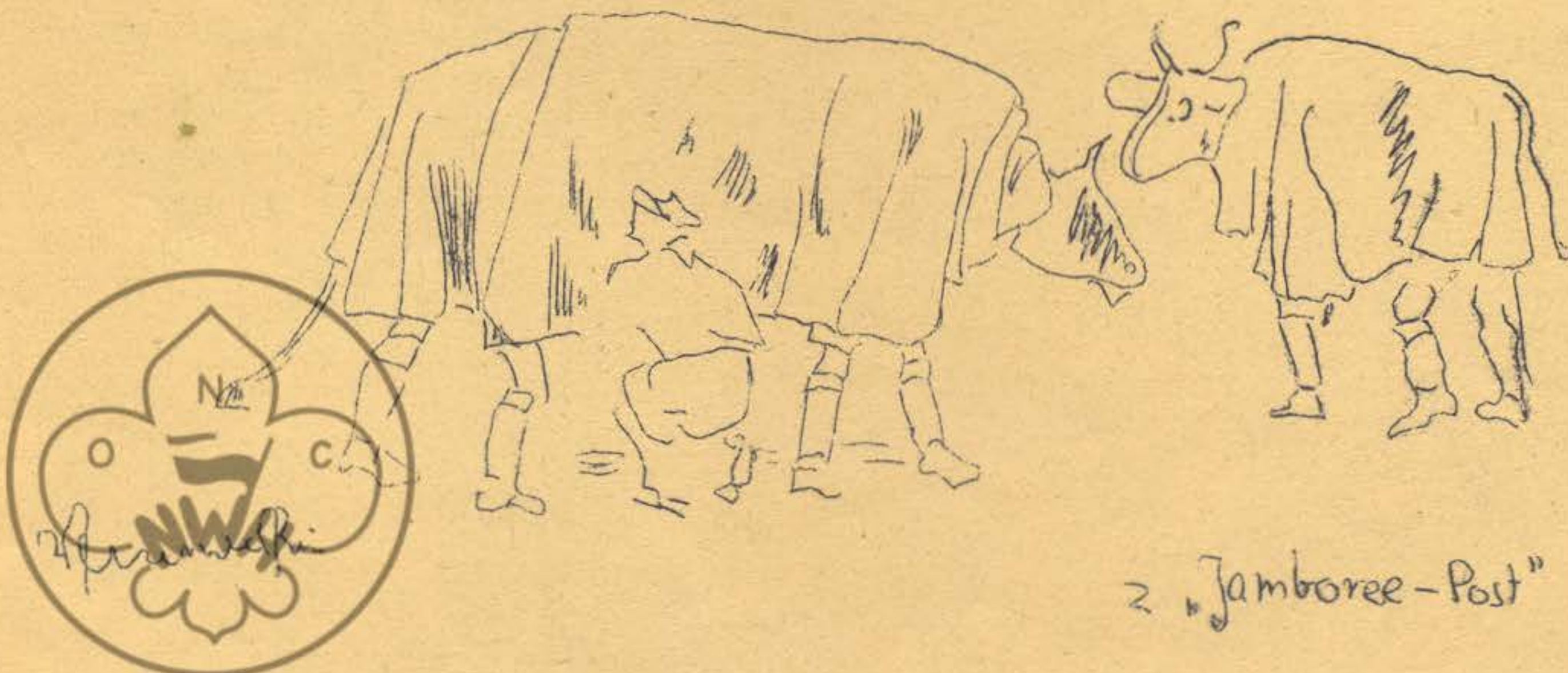
owacji, jaką potem urządzono twórcy pokazu, Papie Ołędzkiemu oraz druhom Starzyńskiemu, Witkowskiemu i Felenskiemu. A podziękowanie druhowi Grabowskiemu, zapowiadaczowi holenderskiemu znalazło aż swe odbicie w "Jamboree-post"

Gdy się to działo na ziemi - w powietrzu lotnicy polscy czynili cuda, brawurując z maszynami.

To był dzień naszego tryumfu. Dzień ten ukoronowało braterskie ognisko z Węgrami. ---

A propos... władze Jamboree, po wyczynach w dniu 3- VIII zabroniły latać naszym lotnikom...

P.S. W dniu 7 sierpnia powtarzaliśmy swój pokaz. kok.



z "Jamboree-Post"

Dużo mogłbym jeszcze o nich napisać, lecz skromne ramy mego artykułu nie pozwalają mi na to - a zresztą przekonają się Druhowie niebawem sami o wielu, wielu jeszcze drobnych cechach skautingu holenderskiego w bezpośrednim zetknięciu się z nimi jako gospodarzami na obecnym Jamboree.

PIERWSZE KROKI

Przyjechalismy jakoś szczęśliwie do Holandii. Było jakoś pochmurno, trochę ponuro. Holendrzy nas zaprowadzili na miejsce i zaczęło się urządzenie obozów.

Aura tak wpłynęła widocznie na naszych "dżemborzystów", gdyż każdy uważał sobie za punkt honoru być poważnym i na wesołe okrzyki sąsiadów odpowiadał wyniosłym milczeniem. Dopiero słońce, które ukazało się tuż przed południem przywróciło ludziom humor i zaraz też zaczęło się czendzowanie.

Opadło mnie kilkunastu holenderskich malców i prosiło o autograf. Przez pół godziny rozdawałem swoje podpisy na prawo i lewo, aż wreszcie zwiąłem, używszy chytrego podstępu.

W międzyczasie jednak jeden z Holendrów, jakiś starszy skaut czy może instruktor, zapytał mnie:

-Dlaczego wy Polacy tak dużo i głośno krzyczycie?-

Stropiłem się na to, gdyż rzeczywiście zewsząd słychać było dołatujące z naszego obozu kłótnie.

A w kilka godzin później inny Holender, opracowujący dla swojej grupy słowniczek najpopularniejszych polskich słów, spytał mnie:

-Herr, co to znaczy po waszemu "do cholery"? To pewnie jakieś hasło?-

Odpowiedziałem, że zapewne któraś z drużyn zapożyczyła sobie takie żartobliwe nawoływanie z obcego języka...

Redaktor X

WEDROWKI PO JAMBOREE

Zaraz po dobroczynnym gwizdku, ogłaszającym czas wolny ucieknę z naszego obozu i powędrowałem w drogę, szukając ciekawostek złotych.

Tuż za naszym obozem zastąpił mi drogę policjant jamborowy - nie wolno. Magiczna kartka - "Pers kaart" otwiera mi jednak drogę. Podchodzę do rezydencji Komendy Głównej Jamboree oraz do rezydencji Baden-Powella. Cichy, niewielki, miły domek. Przed nim szereg samochodów, jakieś "ciało dyplomatyczne" w cylindrze, kilku wyniosłych druhow. Spokój... ale widać że komenda pracuje, co chwila przyjeżdża ktoś cicho na rowerze. To łącznicy.

Jeszcze chwilę czekam i oto widzę - wychodzi Baden-Powell.

Wyniosły, spokojny starzec; sympatyczna twarz uśmiecha się lekko na widok przeżących się w "salucie" druhow.

Wedruję zakazaną ścieżką dalej. Podchodzę do trzech wielkich namiotów. Informują mnie, że to są namioty Baden-Powella. Zaciekawiony - wchodzę. Zatrzymałem się nieco zdziwiony. W pierwszym namiocie trzy plecione fotele i stolik - poza tym nic. To samo w drugim - plus jedno puste łóżko. W trzecim nie ma wprawdzie foteli, ale za to jest umywalnia. Wychodzę nieco zdziwiony. To mają być namioty Baden-Powella.

Kilka kroków dalej - szpital. Jestem trochę zaskoczony, że mieści się w olbrzymich wojskowych hangarach, a nie w budynku. Siostra pielęgniarka o-prowadza mnie po szpitalu. Urządzony - jak na pomieszczenie w namiotach - bardzo dobrze. Jest i salka operacyjna i gabiret dentystyczny i sale do leżenia. Przy sposobności dowiaduję się, że w danej chwili jest 30 chorych. Najczęściej spotykane choroby - to ból gardła i angina. Dużo urażeń rąk i nóg (przy rozbijaniu obozów). Był też dwóch Polaków, ale już rano zostali więzi z powrotem do swojego obozu. Chorzy leżą w namiotach, czytając prze-ważnie "Jamboree-Post".

Opuszczam tereny zakazane i udaję się do dzielnic ogólnie znanych - do VII i VIII podobozu. Mieszcza się tu reprezentacje Ameryki, Szwajcarii, Armenii, Egiptu, Belgii, Portugalii, Litwy i innych.

A teraz krótko - bo każdy może tam sam dojsć - co można gdzie zobaczyć. A więc:

Standard - w najdoskonalszym i najnieprzymjenniejszym znaczeniu tego słowa - reprezentuje Ameryka. Za to chłopcy są przemili. Chcesz się dobrze zabawić - idź do Amerykan.

Originalne urządzenia pionierskie, pokaz sztuki operowania wiązaniami pionierskimi, pokazują nam na każdym kroku gospodarze - Holendrzy. W VIII podoboju można znaleźć namiot na palach wysokości 2 m, przeznaczony specjalnie na moczary. Tamże śliczna bramka - wiatrak, oraz oryginalne bramki drużyn górniczych.

W Portugalii witają mnie radosnym okrzykiem, że Marszałek Piłsudski był u nich na Maderze, oraz pokazują piękne zdjęcia z tej wyspy.

Litwini przywitali mnie zgoła oziębło.

Chcesz zobaczyć egzotykę - choć bez ciekawych urządzeń obozowych - idź do VII podoboju (Japonia, Sycja, Armenia, Egipt, Iran).

Węgrzy mieszczą się również w VII podoboju, ale o nich pocóż będę mówił, idźcie i zobaczcie sami, a zwłaszcza zwróćcie uwagę na maszt.

A propos - w "Jamboree-Post" napisano, że Polacy witali entuzjastycznie... Czechów. Czy to pomyłka,

Na dziś wystarczy. Idźcie i zobaczcie sami. Do zobaczenia na terenie Jamba.

kok.

" P I N G W I N Y "

Instruktorska drużyna, tak zwane "pingwiny"

Przyjechała na obóz prawie jak na kpiny

Ubrana, jak się mówi pospolicie, "w kratki"

Jeden koc ma żółtawy, drugi w ciemne łatki

Inny mundur szarawy, wielu różne buty

Tak, że Krakus nieszczęsny chodził nawpół struty

Nie wiedząc wprost co począć, jak stan zameldować?

Ukryć przecież się nie da - można się zblamować.

Jał się jednak sposobu powszechnie znanego:

"Idźcie się zameldować u d-ha hufcowego".

Jak było - mniejsza o to, dość rzecz, że w tej chwili

Wszystkie braki dokładnie wnet uzupełnili

I nad to będą wiedzieć raz na całe życie:

Na Jambo trzeba jechać zawsze jednolicie

I aby nie wypadło przypadkiem fatalnie

Wszystko ma być nabyte w komendzie "centralnie"!

B.Burski phm

Korsarz Dnia 1 sierpnia całość polskiej wyprawy udała się do Haarlemu, gdzie wzięła udział w uroczystości kościelnej skautowej w nowej olbrzymiej katedrze Haarlemskiej, poczym wesołym marszem wraz z młodocianymi tubylcami udano się do portu, gdzie powitano przybyłego s/y "Korsarza" pozostającego już dawno w służbie harcerskiej.

s/y "Korsarz" udał się w daleką 6 tygodniową podróż z Polski przez Kilonę do Holandii, poczym do Anglii, Norwegii, Szwecji, Danii, Finlandii, Lotwy i spowrotem do Gdyni. Wieloletnim komendantem "Korsarza" jest kapitan żeglugi - Tadeusz Prechitko.

POKAZ POLSKI. Dnia 2 sierpnia odbył się w teatrze złotowym pokaz polski, mianowicie 16 WDH zademonstrowała akrobatykę rowerową. Pokaz wzbudził ogólny zachwyt i był nader korzystnym przerwaniem ciągu pokazów wokalnie-tanecznych. Żałować należy tylko, że nie odbywał się na arenie, gdzie nasi kolarze mogliby pokazać daleko więcej sztuk, nie będąc skrupowanymi miejscem.

WIZYTY II HUFCA. W dniu 2 sierpnia II hufiec odbył cały szereg wizyt do obojch obozów. W każdym obozie po części oficjalnej urządzano wspólną karuzelę, co znakomicie pomogło do zawierania wzajemnych znajomości i dozychnych przyjaźni. Podobne wizyty złożył tegoż dnia popołudniu innym obozom hufiec I.

Redaktor - hm. Kazimierz Gorzkowski

Sekretarz - phm. Kazimierz Koźniowski

Wydawca - Szef Prasy i Propagandy hm. Konopacki Eugeniusz

Strona Techniczna - 16 Warszawska Drużyna Harcerzy im Zawiszy Czarnego